Rok X. We Lwowie dnia 25. września 1902. Nr. 39.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Socyalna działalność kapłana.

W najnowszej dobie rozpoczął się także i u nas, Bogu dzięki, nowy i żywszy ruch na polu socyalnej kwestyi, jeżeli jeszcze nie w działaniu, to przynajmniej w słowie i piśmie. Każdy prawie dziennik, każde czasopismo nim się już zajmuje i niekiedy fachowe zamieszcza artykuły. Wszyscy w każdym razie jednozgodnie uznają i otwarcie oświadczają, że należy już koniecznie socyalną akcyę czemprędzej rozpocząć; brak tylko, niestety, dotychczas trwałego i obmyślanego planu dla tej akcyi, a co ważniejszą jest rzeczą, brak ludzi, którzyby ze zrozumieniem na jej czele stanęli, w energiczne ręce ją ujęli i w praktyczny sposób na dobre poprowadzili ją tory. Wszyscy również tego są zdania, że główną podstawą, na której cała akcya socyalna opierać się powinna, mają być chrześcijańskie socyalne cnoty, jakiemi są: sprawiedliwość i miłość, powściągliwość i praca.

Dlatego też śmiało można twierdzić, że duchowieństwo katolickie, którego szczególniejszem jest powołaniem i zadaniem, przeznaczonem mu od Boga, owe cnoty ludziom ogłaszać, musi na podstawie tych cnót społeczeństwo chrześcijańskie wychowywać i wszystkich ludzi łączyć w jedną wielką społeczną rodzinę; duchowieństwo musi stanąć na czele tej akcyi socyalnej, ażeby jej nadać piętno czysto chrześcijańskie i w chrześcijańskim duchu ją przeprowadzić.

I doświadczenie przekonuje nas, że chrześcijańska *charitas* na polu socyalnem tam tylko normalnie się rozwija i prosperuje, gdzie kieruje nią dzielne duchowieństwo świeckie albo zakony dzielne męskie czy żeńskie. A wszyscy prawdziwie wielcy i opatrznościowi niejako ludzie, pracujący na tem polu, należeli prawie zawsze do stanu duchownego. Niektórych głośniejszych tylko wymienimy: kardynał Manning, biskup Ketteler, ks. Kolping, ks. Bosko, obecnie ks. Abel i wiele innych, którzy bez rozgłosu pracują gorliwie i z wielkim pożytkiem na tej twardej i opoczystej glebie kwestyi socyalnej.

W naszym kraju możnaby również wskazać palcem na przykłady gorliwej i praktycznej działalności kapłanów, poświęcających się z gorącym młodzieńczym iście zapałem socyalnej pracy. I podczas kiedy dotychczas rozprawialiśmy o tej kwestyi więcej ogólnikowo, w dzisiejszym artykule chcemy wytknąć i niejako wytyczyć dokładniejszy kierunek naszej w tym względzie pracy i to na jednym żywym przykładzie, jaki mamy przed oczyma u siebie w kraju.

W dyecezyi Przemyskiej, w wiosce powiatu Krośnieńskiego zwanej *Miejsce Piastowe*, znajduje się zakład dla biednych chłopców pod zarządem Towarzystwa *„Powściągliwość i Praca“*. Założycielem i kierownikiem tego zakładu jest miejscowy proboszcz, ks. Bronisław Markiewicz. Opatrzność Boga prowadziła tego kapłana przez dziwne koleje życia, bo był on wikaryuszem, ks. słuchaczem filozofii, proboszczem, profesorem teologii pastoralnej, Salezyaninem, a obecnie znowu proboszczem i kierownikiem powyższego zakładu. Każdy kto się z nim kiedykolwiek zetknął i bliżej go poznał, mógł zaraz oświadczyć, że ten kapłan wszędzie i we wszystkiem szuka jedynie chwały Boga i zbawienia dusz ludzkich. Po 20 przeszło latach pracy kapłańskiej na rozmaitych stanowiskach opuścił dyecezyę i udał się do Włoch, gdzie w Turynie wstąpił do Zgromadzenia *Salezyanów*, założonego przez ks. Bosko. Pod jego kierunkiem pracował tam przez 3 lata jako profesor teologii, jako duszpasterz, kaznodzieja i misyonarz, a przytem marzył zawsze o tem i prosił Boga gorąco, ażeby poznawszy dokładnie ducha tego socyalnego Zgromadzenia i przejąwszy się nim głęboko wrócić kiedyś do ojczystego kraju i tu zaszczepić je dla dobra naszych biedaków, na pożytek naszego rozdartego społeczeństwa. Sądził bowiem słusznie całkiem, że pieniądze, które wychodzą za granicę, są u nas bardzo potrzebne w kraju, gdzie tak często ludzie z głodu na tyfus umierają.

I Bóg błogosławił, snać, jego zamiarom, gdyż niezadługo ofiarowano mu wakujące probostwo w *Miejscu Piastowem*, które też przyjął w tem przekonaniu, że to widoczna wola Boga powołuje go napowrót do swoich, ażeby tu we własnym kraju, dla swoich pracował biednych rodaków. Skoro tylko przybył na nowe stanowisko do Miejsca, postanowił powołać tu do życia zakład Salezyański dla biednych chłopców, co też zaraz uskutecznił. Z początku umieścił swoich wychowanków, których miał już pierwszego roku 13, w starym budynku plebańskim, a kiedy z każdym miesiącem

liczba ich się zwiększała, umieszczał ich, jak mógł, w wydzierżawionych sąsiednich domkach, bo żadnego z nich nie chciał odprawić, każdego po ojcowsku przygarniał do siebie. Idąc bowiem za duchem ks. Boska dla biednych chłopców się poświęcił, biednych tylko chciał mieć w swoim zakładzie i dlatego żadnemu biednemu nie odmawiał przyjęcia. To także było przyczyną, że wystąpił ze Zgromadzenia Salezyanów i utworzył osobne Towarzystwo pod nazwą: „*Powściągliwość i Praca*".

Kiedy tych biednych chłopaków przychodziło coraz więcej ze wszystkich stron naszej ojczyzny i błagało o przyjęcie, postanowił ks. Markiewicz przyprowadzić do skutku swój dawno w duszy wypiastowany plan i wybudować obszerny dom zakładowy, którüby mógł pomieścić około 300 chłopców, i ufny w pomoc Opatrzności w roku 1897 wziął się natychmiast do dzieła. I dziwna to naprawdę sprawa, nie posiadając żadnych środków pieniężnych, mimo liczne i twarde przeszkody, na jakie jego zbożna praca natrafiała, z drobnych składek biedaków wybudował dla biedaków okazały gmach trzypiątrowy, 40 mtr. długi, 78 mtr. szeroki, dominujący nad całą okolicą, gdzie obecnie według „*Kroniki*", dyecezyi Przemyskiej z dnia 2. czerwca 1902 »mieści się **220** chłopców, którzy otrzymują tu staranne wychowanie, pobierają naukę religii i różnych rzemiosł«. Zauważyć tu należy, że wszyscy ci chłopcy są to sami najbiedniejsi i pobierają przeto wychowanie bezpłatnie; nie ma tu wcale żadnych konwiktorów, jak w innych tego rodzaju zakładach Salezyańskich, jak np. i w Oświęcimiu, gdzie według ogłoszonego sprawozdania w jednym z ostatnich miesięczników przebywa **54** wychowanków *płatnych*, a tylko **24** *bezpłatnych*. Wiemy zaś z opowiadania, że ks. August Czartoryski, były Salezyanin, zapisał na cele Salezyańskie milionowy prawie majątek, a z pewnością samych i to przeważnie naszych biedaków miał na myśli.

Celem tego zakładu, zostającego pod opieką „*Towarzystwa Powściągliwość i Praca*" w Miejscu Piastowem, jest wychować ubogich i opuszczonych chłopców na dobrych chrześcijan katolików, na użytecznych dla społeczeństwa ludzi i dać im na przyszłość sposób do życia. Obok nauki religii i praktyk religijnych, chłopcy pobierają tu naukę czytania, pisania i rachowania, a wybitnie zdolni przygotowują się prywatnie do egzaminów ze szkół gimnazyalnych. I dwóch w ten sposób prywatnie przygotowanych złożyło gimnazyalny egzamin dojrzałości w roku 1901, a obecnie są nadzwyczajnymi słuchaczami teologii na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie już pierwszy rok z bardzo świetnym postępem ukończyli. Inni kształcą się znowu praktycznie w rolnictwie, na plebańskich gruntach sami orzą, sieją, zboże sieką, chodzą koło koni; inni znowu uczą się rolnictwa, pszczelnictwa, i wszelakich rzemiosł, jak koszykarstwa, introligatorstwa i ślusarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa i bednarstwa. Przy tem wszystkiem większość uczy się grać na rzniętych lub dętych instrumentach, na organach, harmonium i śpiewu choralnego z nut.

Obok ciężkiej całodziennej pracy chłopcy mają się ćwiczyć w przystawaniu na małem i powściągliwości, w tej ważnej cnocie socyalnej, potrzebnej koniecznie naszemu biednemu społeczeństwu, ale przedewszystkiem niezbędnej dla naszych rzemieślników i robotników wszelkiej kategoryi. Dlatego też codzienne pożywienie w tym zakładzie jest jak najskromniejsze, takie, jakiego używa zwyczajnie nasz lud wiejski. O mięsie rzadko kiedy chyba w wielkie święta się tu słyszy, bo na to nie ma funduszów, a wszyscy, nie wyłączając ks. proboszcza kierownika zakładu, żywią się razowym chlebem, mlekiem, ziemniakami, kapustą, kaszą i jarzynami, jakie sami hodują w ogrodzie lub w polu.

I to wszystko w tym zakładzie odbywa się pod nadzorem i kierownictwem jednego człowieka kapłana, który jest równocześnie proboszczem parafii i redaktorem miesięcznego czasopisma »Powściągliwość i praca«! Naprawdę! wierzyć się temu nie chce, kiedy się to wszystko słyszy, ale podziwiać musi każdy, kto osobiście spogląda na tę żelazną wytrwałość 60-letniego przeszło kapłana, który umie podołać tylu i tak ciężkim obowiązkom. Gorąca jedynie miłość ku Bogu i ku bliźnim jest w stanie wywołać taki młodzieńczy zapał w pracy, taką świętą energię i takie całkowite poświęcenie się dla drugich!

Słusznie też bardzo wyraża się wyżej wzmiankowana „*Kronika*", urzędowe niejako Pismo dyecezyalne: „*Podziwiać należy niezmierną pracę ks. proboszcza i widoczną opiekę Opatrzności Boskiej nad tym zakładem, który w przyszłości może jeszcze wyżej stanąć, jeżeli w nim lepiej zorganizowana będzie nauka rzemiosł*".

Tak, koniecznie należałoby postarać się o to, ażeby młodzież otrzymywała w zakładzie należyte wykształcenie w rzemiośle i opuszczała zakład ze świadectwem uzdolnienia w ręku, bo dopiero wtenczas będzie można powiedzieć, że zakład stoi na wyżynie swojego zadania. Wtenczas też niemieckie dzienniki na podstawie statystyki, ułożonej przez inspektorat przemysłowy naszego kraju, nie będą mogły ogłaszać sążnistych artykułów o nędzy galicyjskich terminatorów, którzy nieraz razem ze służbą wojskową przez 9 lat są w terminie dlatego, iż często nie mając świadectwa uzdolnienia muszą za lichą bardzo płacę gdzieś u drugiego pryncypała przez długie czasy pracować, ażeby naukę niedokończoną uzupełnić. Lecz jest w Bogu nadzieja, ów zakład z czasem dojdzie do takiej doskonałości, że będzie posiadał własnych majstrów rozmaitych fachów rzemieślniczych, jak to ma miejsce w wychowawczym zakładzie sierót imienia hr. Skarbka w Drohowyżu, i to takich, którzyby mogli wystawiać chłopakom legalne świadectwa uzdolnienia czyli wyzwalać ich na czeladników, ażeby ci mogli w danym razie opuszczać zakład jako skończeni już czeladnicy.

Zakład ten jest w dzisiejszej dobie rzeczywiście na czasie, bo przez praktyczne wychowanie pracuje nad zwalczaniem i rugowaniem głównych socyalnych wad, jakie społeczeństwo nasze opanowały, tj. chęć używania, zbytek i lenistwo, a które nań socyalną nędzę sprowadziły, a po części i dzisiejszą socyalną kwestyę wywołały. Jak bowiem już sama nazwa towarzystwa wskazuje, dewizą wychowanków jest powściągliwość i praca; wszyscy też przy skromnem pożywieniu cały dzień przepędzają na pracy i modlitwie, przeplatanej rekreacyą lub ćwiczeniem się w muzyce. I można powiedzieć, że tam w Miejscu Piastowem słychać na każdym kroku głośno donośny oddźwięk tego hasła chrześcijańskich robotników „*módl się i pracuj*".

Zakłady tego rodzaju powinny znajdować się w każdem większem mieście naszego kraju, a przedewszystkiem w Krakowie i Lwowie, ażeby mogły tu zbierać dzieci, wałęsające się po bruku miejskim bez żadnej opieki i wychowywać je na poczciwych i dla społeczeństwa pożytecznych ludzi; ażeby

przytem mogły po ojcowsku zaopiekować się terminatorami, których tu na tysiące można liczyć, a z których w dzisiejszych stosunkach rekrutują się zwolennicy socyalnej demokracyi. Kto bowiem zna bliżej nasze wielkomiejskie stosunki, musi koniecznie przyznać, że socyaliści najwięcej posiadają adeptów w szerokich kołach rzemieślniczej czeladzi różnych zawodów. Czeladź zaś ta przesiąknięta na wskroś socyalistycznemi zasadami, w tych warsztatach, w których przez cały dzień pracuje, ma pod swoim nadzorem i na swoje usługi całe szeregi chłopców terminatorów. I jaki to zgubny wpływ musi ona na tych opuszczonych chłopców wywierać, skoro w swojem gronie, w jednej i tej samej pracowni, nie cierpi nigdy czeladnika, któryby do ich partyi nie należał. Czeladnik zaś, któryby się odważył wypowiadać w ich obecności swoje religijne przekonania, z trudnością znajdzie dzisiaj zajęcie i pracę, bo wszyscy towarzysze oświadczają zaraz pryncypałowi, że oni w jego towarzystwie pracować nie będą. I wiemy dobrze z doświadczenia, że wielu czeladników rzemieślniczych należą do partyi socyalno-demokratycznej jedynie z obawy przed kolegami czeladnikami, którzy formalnie terroryzują każdego. Chcąc przeto przeciwdziałać skutecznie tej destrukcyjnej ich propagandzie, należałoby coprędzej w naszych miastach powoływać do życia podobne zakłady, ażeby w nich biedną opuszczoną młodzież po chrześcijańsku wychować, przekonanie chrześcijańskie w niej pogłębiać i uzbroić ją należycie do walki duchownej z nieprzyjaciółmi Boga i ludzkiego szczęścia.

Zanim jednak do tego przyjdzie i ażeby to mogło się kiedyś spełnić, całe społeczeństwo nasze, spoglądając na heroiczne iście poświęcenie się kapłana i na dodatnią jego pracę na polu socyalno-wychowawczem powinno spieszyć mu z wydatną pomocą w jego nadludzkich prawie wysiłkach. W pierwszej linii obowiązek ten spoczywa na nas kapłanach; wszakżeż to nasz współbrat z całkowitem zaparciem się siebie pracuje dla dobra najniższych i najbiedniejszych; nasz współbrat wskazuje nam swoim przykładem, gdzie i w jakim kierunku ma brać początek nasza socyalna działalność; nasz współbrat podaje nam żywy wzór i przykład, wiele to może zdziałać kapłan, przejęty prawdziwą gorącą miłością Boga i bliźniego. On jeden z pomiędzy duchowieństwa naszego kraju stanął prawie pierwszy i jakby za nas wszystkich do ciężkiej pracy na tem polu socyalno-wychowawczem, pokażmy światu, że my wszyscy za nim stoimy, według owej zasady »jeden za wszystkich a wszyscy za jednego«. On też także, śmiało można powiedzieć, jeden z pierwszych w gronie duchowieństwa naszego kraju zasługuje na te nazwę *„socyalny kapłan“*.

Wreszcie skoro Opatrzność Boska widoczną jest nad tym jego zakładem, jak się wyraża wyżej wymieniona *„Kronika“*, w takim razie świętym obowiązkiem jest naszym współdziałać z tą Opatrznością, a sprzeciwiać się jej nigdy nam nie wolno, bo to byłoby nadaremnie: *„Durum est tibi contra stimulum calcitrare“* (D. tp. IX., 5).

Jeżeli przeto zależy nam na tem, ażeby kiedyś nam nie zarzucano, iż nie rozumiemy dzisiejszego ducha czasu, że się kierujemy względami ludzkimi, a nie prawdziwą i rzeczywistą potrzebą, otoczmy ów Zakład wychowawczy Towarzystwa *„Powściągliwość i Praca“* w Miejscu Piastowem taką ojcowską i braterską opieką, ażeby mógł się doskonalić, ażeby mógł stanąć na wyżynie swojego zadania i stać się wkrótce płodną *matrix*, coby zakładała swoje filie najprzód we Lwowie i Krakowie, a następnie we wszystkich innych miastach naszej Galicyi, znanej powszechnie na świecie jako »kraj nędzarzy«. *L.*

Kronika Kościelna.

Kongres katolików włoskich w Trydencie. — Pismo księcia biskupa trydenckiego Mgra Eugeniusza Valussi'ego. — Stan stowarzyszeń katolickich we włoskim Tyrolu. — Zebranie katolickich studentów włoskich w czasie tegoż kongresu. — Mowa studenta Degasperi'ego tamże. — Skutki masońskich rządów we Włoszech. — Na co poszły majątki zrabowane na klasztorach i katolickich bractwach? — Zamknięcie kościoła Aniołów Stróżów w Rzymie. — Komisya obradująca nad reformą parafii rzymskich. — Projekt ś. p. kardynała Dominika Jacobiniego. — Statystyka kościołów i duchowieństwa parafialnego w Rzymie. — Związek państwowy stowarzyszeń robotniczych w Austryi. — Program tegoż i nieocenione korzyści jego na polu socyalnem i ekonomicznem. — Oby tylko było »cor unum et anima una«! — S. p. Antoni hr. Pergen i jego zasługi dla katolicyzmu w Austryi. — Waldeck-Rousseau w Paryżu wobec masonów a w Hamerfest nad morzem lodowatem. — Stałość (?) dzisiejszych zasad przyczyną nieszczęść wieku.

W ostatnich dniach sierpnia b. r., oprócz wspomnianych już przezemnie wieców katolickich, miał miejsce w Trydencie kongres katolików włoskich. Po odprawieniu pontyfikalnej Mszy św. przez prałata kapituły trydenckiej, Mgra Baldessari'ego w zastępstwie ciężką niemocą złożonego księcia biskupa, Mgra Eugeniusza Valussi'ego, zebrali się uczestnicy w gmachu biskupiego kolegium, a wśród nich wielu znamienitych osobistości z obozu katolickiego jak Mgr. Jan de Montel, dziekan rzymskiej roty a pochodzący z dyecezyi trydenckiej, radca dworu baron Forstner, posłowie Agostino, Don Baroldi, Don Delugan, baron Moll, hr. Marzani i inni. Przewodniczącym kongresu obrano Mgra Inama, świeżo zamianowanego prepozyta kapituły trydenckiej; włoskie katolickie stowarzyszenia przysłały także bardzo licznych delegatów. Ponieważ celem kongresu była nietylko organizacya katolickich stowarzyszeń we włoskim Tyrolu, ale nadto i wyrażenie hołdu z powodu jubileuszu Leona XIII., więc na porządku dziennym stanęła przedewszystkiem sprawa adresu hołdowniczego. Książę-biskup nadesłał długie a w nader gorących słowach wystosowane pismo, w którem wyraża żal, iż jako Zacharyasz może tylko pisać a nie przemawiać, gdyż tknięty przed kilku tygodniami paraliżem, władzę mowy utracił; wzywa zatem pisemnie uczestników kongresu — jak ongi św. Jan Apostoł — słowy: »Dziateczki, miłujcie się nawzajem«, te słowa bowiem są nietylko podstawą życia chrześcijańskiego, ale i normą dla każdej katolickiej akcyi. Nadesłaną z kancelaryi cesarskiej na ręce barona Forstnera, odpowiedź na telegram z wyrazami wiernopoddańczemi, przyjęło zgromadzenie długotrwającym okrzykiem »Eviva«. Don Zorzi, dziekan z Villa Lagrina, przemawiał o jubileuszu 25 letnim pontyfikatu Leona XIII., a następnie Don Sandri, dziekan z Mezzolombardo o wychowaniu katolickiej młodzieży. Potrzeba w tym kierunku organizacyi — mówił on — aby odwrócić grożące niebezpieczeństwo ze strony wrogów katolicyzmu. Jak swego czasu w Hollandyi — gdy morze groblom przerwaniem i krajowi zalaniem groziło, tak i dziś, widząc coraz bardziej piętrzące się fale liberalizmu i tegoż syna socyalizmu, wołać należy: »Młodzieńcy, dalej na groble!«. Dnia 28. sierpnia popołudniu i 29. z rana obradowano w poszczególnych sekcyach nad sprawami z dziedziny ekonomii społecznej, następnie o Związkach rękodzielniczych, o katolickiej organizacyi w ściślejszem znaczeniu, a więc o związkach katolickich nauczycieli i studentów, o katolickiej prasie i t. p. Na II. Walnem Zebraniu, 29. sierpnia, omawiał inżynier, Dr. Emanuel Lanzerotti o stanie stowarzyszeń we włoskim Tyrolu. Podniósł on, że w tym kierunku Trydent zajmuje świetne stanowisko jako »primo paese coope-

rati vista del mondo«, gdyż na 2.627 mieszkańców przypada jedno stowarzyszenie, a taki stosunek zaledwo dotąd osiągnięto w jedynej Francyi. Ten rozkwit przypisać należy tylko usiłowaniom partyi chrześcijańskiej w ostatnim lat dziesiątku. Dotąd jednak są to przeważnie stowarzyszenia kredytowe i spożywcze, obecnie zająć się potrzeba zakładaniem stowarzyszeń produktywnych, gdy się tamte dostatecznie rozwinęły i wzmocniły. Wspomniał więc mowca, co zdziałać się powinno na tem polu przez udoskonalenie elektryczności, przez zakładanie stowarzyszeń dla wyrobów mlecznych, drzewnych, dla produkcyi jedwabiu, dla chowu bydła, co dla podniesienia ekonomicznego dobrobytu ludności i powstrzymania największej zarazy, kraj dręczącej, tj. emigracyi.

Następnym mowcą był prezes katolickiego Związku nauczycieli Bezzi, który zaznaczył, że głównem zadaniem kongresu jest wyszukanie środków utrzymania szkół katolickich i nauczycieli, mogących stanąć na wysokości swego szczytnego powołania i odpowiedzieć w zupełności wymogom dzisiejszej tak dla Kościoła św. niebezpiecznej doby. W czasie III. Walnego Zebrania 30. sierpnia referował Mgr. Menapace, dziekan z Cleś o potrzebie katolickich Związków rękodzielniczych a poseł Don Delugan o obowiązku katolików brania czynnego udziału w życiu gmin, kraju i państwa i na jego wniosek uchwalono rezolucyę, domagającą się u rządu wprowadzenia w czyn projektu drogi żelaznej przez dolinę Fleims, której brak ludności południowego Tyrolu dotkliwie daje się odczuwać. Wieczorem odbyło się uroczyste zgromadzenie katolickich studentów uniwersyteckich, a z mowy akademika Degasperi'ego wywnioskować łatwo, że w kołach studentów włoskich zaczyna coraz bardziej wzmagać się ten sam ruch, który wśród studentów niemieckich przed paru dziesiątkami lat doprowadził do założenia katolickich Związków oraz stowarzyszeń.

Do niedawna włoscy studenci byli na uniwersytetach austryackich wcielani do rozmaitych bezbarwnych burszenszaftów, a każdy pojmie ile na tem religijni studenci tracili pod względem swej wiary. Im wyraźniej bezbarwność ta na czerwono zabarwiać się zaczęła a teorye socyalistyczne zasadami tych burszenszaftów się stawały, tem bardziej piekącą okazywała się potrzeba katolickich osobnych stowarzyszeń, i to stało się powodem założenia będących obecnie dopiero w pierwszej fazie rozwoju Związków katolickich studentów włoskich w Innsbrucku i we Wiedniu. Naturalnie członkowie tych Związków wystawieni są codziennie na najgorszego rodzaju szykany ze strony swych »czerwonych« kolegów, którzy czy liberalni czy socyalistyczni (bo similis simili gaudet) razem połączeni, w ogromnej większości będąc, usiłują za wszelką cenę zgnębić studentów klerykalnie usposobionych. Z tem większą sympatyą spotkali się ci katoliccy studenci na wiecu katolickim w Trydencie, a z istnym entuzyazmem przyjęto słowa Degasperi'ego: »najpierw katolikami bądźmy a potem Włochami i to Włochami dotąd tylko, gdzie się katolicyzm kończy«. Powzięto nadto uchwałę, popierającą utworzenie włoskiego uniwersytetu w Tryeście, gdyż katedry równoległe na uniwersytecie w Innsbrucku są nie wystarczające a zresztą są ciągle zwalczane przez stronnictwo niemieckie. Na ostatniem Walnem Zebraniu kongresu w niedzielę 31. sierpnia omawiał redaktor Torelli z Rovereto w bardzo praktyczny sposób prasę katolicką i uchwalono rezolucyę w kierunku popierania tejże wszelkiemi siłami; następnie poświęcono sztandar komitetu dyecezyalnego, przyczem wygłosił wspaniałą mowę znany w całych Włoszech bojownik katolicki Cavazzoni z Medyolanu, a odśpiewaniem w katedrze »Te Deum«, przemową ks. Felicetti'ego o kwestyi socyalnej, zapewnieniem jednej z uczestniczek kongresu panny Józefy de Gentili, że i Włoszki nie zaniedbają współdziałać w tym budzącym się ruchu katolickim i wreszcie okrzykami »Evviva« na cześć papieża, cesarza i biskupa zakończono pierwszy kongres katolicki Włochów austryackich, który oby stał się przedmurzem dla zakusów anarchistycznych, socyalizmu i mrzonek liberalnych tak szybkim krokiem z Włoch idących w stronę Austryi!!...

Oj! bo te Włochy, w których weszło tyle gwiazd Kościół św. oświecających i świętością i wiarą i mądrością Bożą, dziś stały się kolebką wszystkiego, co kłam zadaje przeszłości! W miejsce szczęścia, obiecywanego ludowi włoskiemu przez Cavoura, Garibaldi'ego, Mazzini'ego i Wiktora Emanuela, Italia unita doświadczyła dosadnie sama na sobie, jak ciężkie jarzmo niewoli, włożono na nią przez rząd masoński. Nędza wzrastająca w całym kraju, której ludność cierpliwie znosić nie potrafi, gdy jej z serca Boga wydarto, knowania masoneryi, dążące do podkopania wszelkiej powagi i obalenia tronu zrodziły anarchię i tych, co sztyletem pragną szerzyć postrach i zamieszanie... Niemasz wiecu lub liczniejszego zgromadzenia w biednej Dantego ojczyźnie, w czasie którego by nie padały okrzyki: »Abbaso il papa, abbaso il re, evviva l'anarchia!« a rząd patrzy bezsilny na to swoje własne dzieło... Zabrano patrimonium Petri, obrabowano klasztory i rzymskie kongregacye, targnięto się nawet na dobra Propagandy, pochodzące ze składek całego świata katolickiego, majątki te niegodziwie nabyte i źle spożyte zostały a kasa państwowa świeci pustkami, bankructwo grozi krajowi, lecz za to pomnożyły się prywatne kasy ministrów i dygnitarzy różnego rodzaju z łaski masonów, administrujących tą cudzą własnością... I bandytów w rodzaju Mussolina w więzieniach się zamyka a takich samych prawie bandytów teką ministeryalną ozdobionych, orderem Annuncyaty i tytułem »cugino del re« się wynagradza!... W Rzymie, celem dokuczenia papieżowi, domy publiczne tuż w sąsiedztwie Watykanu się zakłada a kościoły natomiast, z powodu braku funduszów na restauracyę, grożące ruiną, się zamyka. Tak postąpiła w sierpniu b. r. policya rzymska z kościółkiem Aniołów Stróżów przy via Tritone. Kościółek ten choć niewielki ale znany w całym Rzymie i drogi katolikom z powodu tego, że w nim co miesiąc od lat kilku odprawiano nabożeństwa celem uproszenia zdrowia dla Ojca św. Leona XIII., jakoteż egzekwie za wszystkich zmarłych członków dawnej armii papieskiej. — Właścicielem tego kościółka było arcybractwo, którego majątek w r. 1870 skonfiskowano i przelano do miejskiej kasy dobroczynności. Arcybractwo zatem nie posiadało obecnie żadnych środków do odrestaurowania coraz bardziej rysujących się sklepień i kopuły; włoski zaś fundusz religijny zagarnąwszy dobra duchowne, przyjął wprawdzie na siebie obowiązek utrzymywania tychże kościołów, wyłączył jednak kościoły arcybrackie i kaplice, tak, że te ostatnie są przeznaczone na zupełną zagładę. I to ma się nazywać sprawiedliwością! no, tak według moralnej, wykładanej przez liberałów i socyalistów, której podstawą: »co twoje to i moje, a co moje wara ci do tego!«...

A gdy o Rzymie mowa, to słusznem będzie wspomnieć coś niecoś o komisyi obradującej od kilku tygodni pod przewodnictwem kardynała wikaryusza Rzymu, Piotra Respighiego, której zadaniem jest poddać jak najściślejszej rewizyi stosunki rzymskich parafii i uregulować takowe. Projekt ten już dawny, bo podał go były kardynał wikaryusz ś. p. Dominik Jacobini († 1. lutego 1900), który nosił się z myślą przeprowadzenia gruntownych zmian w dyecezyi rzymskiej. Aż do obecnej pory podlegają wszyscy proboszczowie rzymscy wprost jurysdykcyi kardynała-wikaryusza, który mając wiele najrozmaitszych zajęć przy kongregacyach, nie jest w stanie na pojedyncze sprawy należytej zwrócić uwagi, tembardziej, że i sprawowanie wszystkich biskupich funkcyi w Rzymie do niego właściwie należy. Wprawdzie ma on do pomocy w wypełnianiu owych funkcyi wiceregenta zwyczajnie tytularnego arcybiskupa, ale i ten obarczony bywa różnemi godnościami i urzędami tak, że nie może należycie oddać się obowiązkom swym w wikaryacie. Stąd też często wyręczają ich w odprawianiu nabożeństw pontyfikalnych inni w Rzymie mieszkający tytularni biskupi, co znowu wywołuje pewien niesmak wpośród ludności rzymskiej uważającej tych biskupów za cudzoziemców i pragnącej widzieć przy funkcyach biskupich swoich krajanów. Kardynał Jacobini zatem chciał wyjednać u Stolicy Apostolskiej zamianowanie kilku biskupów suffraganów dla Rzymu, z których każdy miałby pewien okręg pod swoim

pobożnie Mszy św. wysłuchał nawet hojnym datkiem obdarzył przełożoną zakonnic miejscowych na potrzeby ich kaplicy. A więc ten sam Waldek-Rousseau, który będąc w niewoli masońskiej jako najlichszy ich pachołek rozkazy z całą akuratnością nawet przeciwko uczuciom swoim i sumieniu własnemu wypełniać był zmuszony, teraz wolnym dopiero się czuje obywatelem i obowiązkom jako katolik zadosyć czyni! O ileż piękniej i szlachetniej on wyglądałby, gdyby w ten sposób był i wobec masonów paryskich będąc premierem postępował i na pozycyę dotyczącą wydania ustaw przeciwko kongregacyom zakonnym odpowiedział im słowy wzgardy i rzuceniem w twarz teki ministeryalnej!! Ale niestety dziś na świecie i zasadami się frymarczy i jak rękawiczki codzień się je zmienia według potrzeby a wszystko dla zaspokojenia fałszywej ambicyi!!... X. X.

Poszukiwania archeologiczne w XIX. wieku.

(Ciąg dalszy).

Nowe wiadomości dały wykopaliska w Milecie i Efezie. Z odkopaniem Miletu zbadano położenie władnącej morzem metropolii handlu starożytnego, której znaczenie odpowiada roli, jaką odegrała Wenecya. Nawet symbol jej potęgi, lew, napotykany na monetach milezyjskich i często w przedstawieniach plastycznych, przypomina Wenecyę. Efesos, odwieczne siedlisko kultu Artemidy, nad ujściem rojącego się od łabędzi Kajstru, sławna ojczyzna Heraklita i Parrhasiosa, odsłoniła już dawniej w odkryciach angielskich Artemision a świeżo w austryackich całe miasto hellenistyczno-rzymskie. Milet i Efesos, miejsca kulturalnie ważne, znane i z Dziejów Apostolskich, jak również wzmiankowane w Biblii miasta Pamfilii i Pizydyi, zbadano kosztem i staraniem K. Lanckorońskiego. Zachęcony wyprawą Benndorfa do Licyi zorganizował do owych krajów dwukrotnie expedycyę naukową z sił obcych i polskich, a owoce jej przedstawił w wspaniałem wydawnictwie. Na materyałach inskrypcyjnych tych wypraw jak i następnych poszukiwań opiera się rozpoczęta wielka publikacya napisów M. Azyi, które uzupełni wielkie dzieło Akademii berlińskiej założone przez Boeckha.

Obraz życia heleńskiego nie byłby kompletny, gdyby nie uwzględniło się tych sieci, które z macierzyńskiego pnia rozchodziły się wszędzie. Najbujniej zakwitło to życie w koloniach zachodnich: w Sycylii i W. Grecyi. Jakiem tętnem ono tu pulsowało, wiemy z historyi, a zabytki w całości to potwierdzają. Kolonista grecki, mimo że dobrze mu się wiodło w nowej ojczyźnie, nietylko poczuwał się do łączności z właściwą Helladą, z jej postępów korzystał, na jej uroczystości spieszył i swych braci chętnie widział, ale dostrajając się do nowych warunków bytu rozwijał samodzielną działalność twórczą. Świątynie Girgenti, Metapontu, Taranto wykazują pewną odrębność w architekturze, jak i metopy Selinuntu w rzeźbie. Te różnice, dziś opracowane, stanowią wielki rozdział w historyi sztuki greckiej. Położenie i fortyfikacye Syrakuz tłomaczą rolę, jaką w historyi to największe miasto greckie odegrało, gdy z fortu Euryelos obejmie się wszystkie dzielnice starego miasta wraz z Ortygią, na której i dzisiejsza Siracusa się rozłożyła. Fizyognomię osobną nadają Syrokuzom i latomie, tak smutnem echem i pamięcią zapisane w historyi. Wcześnie tu dostała się nauka Chrystusa. Kościół Syrakuzański chlubi się jako »prima ecclesia nell'Occidente«. Katedra wbudowana w widoczną dotąd świątynię perirpteroos. Tak ona jak i ruiny i same miejsca owiane mnóstwem mytów nęcą oko. Nad całą Sycylią rozlany pewien powab tych nieustannych konfliktów, które tu się ścierały. Tu z skalistych grobów wystąpiły czasy przedhistoryczne, dalej fenickie, greckie, rzymskie i chrześcijańskie. I w pomnikach i gruzach i muzeach Syrakuzańskiem i Palermijskiem pełno tych świadków.

Z Sycylią i W. Grecyą weszliśmy już na ziemię włoską. Tu poszukiwania robiono na wielką skalę. Jeżeli na ziemi greckiej spotykaliśmy wszystkie narody najwybitniejsze w szlachetnym turnieju zdobycia prawdy, to Włosi uważając się za spadkobierców rozegranej tu przeszłości, zabrali się prawie sami do jej zgłębienia. Przeszukana tu ziemia wykryła różne kultury. Po epoce kamiennej pojawia się tu kultura wilanowska, tak nazwana od nekropolii koło Bolonii: jestto kultura przybyłych na półwysep Apeniński Italików, sięga do r. 800 przed Chr., a właściwem jej jest użycie bronzu. Znikają więc kamienne wyroby, naczynia robione wolną ręką z ornamentyką wyciskaną palcem i źle wypalaną gliną. A wchodzą na ich miejsce wazy z ornamentami linearnymi, z dorobionem uszkiem a później i pokrywką, — ta dekoracya z rozwojem rozszerza się w meandry, suastica, koła, linie wijące się. Zbroja z bronzu, zdobiona figurkami linearnemi, w końcu ten znak już dalej rozwiniętej kultury, pojawienie się fibuły. Paralelnie więc staje ta kultura z kulturą mykeńską na ziemi greckiej. Żelazo, które w końcu tej epoki się pojawiło, panuje już zupełnie w następnej epoce t. j. epoce etruskiej. Początek jej tak długo sporny, bliskiem już, jak się zdaje, jest rozwiązania. W każdym razie z wykopalisk dobrze ją znamy. W początkach przeważają w niej fenickie, później greckie wpływy. Te dwa różne stadya rozwoju sztuki etruskiej, odbijające się w »tomba a pozzo« i »tomba a fossa« czyli zwyczajach palenia względnie grzebania umarłych, doprowadzają do nowej samodzielnej sztuki, której wyrazem ciemne wazy »bucchero« naśladujące greckie naczynia metalowe. Kultura etruska dociera zwolna z północy i do Rzymu, gdzie jeszcze żyła dawna swojska kultura i zapanowuje zupełnie. Fakta te tłumaczą wiele zjawisk kultury rzymskiej. Chata z czasów wilanowskich, której kształt zachowały urny, daje nam poznać nietylko »casa Romuli«, ale w ogóle chatę wiejską, której podobieństwo z wilanowską przebija jeszcze w opisie Gallenusa, — co więcej tłumaczy plan późniejszego domu rzymskiego, który aż do najazdu Gallów zachował prymitywną formę obejścia nakrytego wspólnym dachem, z jednemi drzwiami dla światła, dymu i powietrza. Później dopiero przepych rozsadził te formy pierwotne. Wyjaśnia się dalej, dlaczego w kulcie Fratres arvales posługiwali się z zwykłym w tej dziedzinie konserwatyzmem naczyniami wolną ręką wyrobionemi. Z Tarquiniuszami weszła stale do Rzymu kultura etruska, ale ona już wtedy wchłonęła w siebie pierwiastki obce, między tymi grecki. I znowu dochodzimy do wyjaśnienia zjawiska przedtem niewytłumaczonego, jaką drogą rozpoczął się wpływ Grecyi na Rzym, tak wcześnie: Etrurya była tą pośredniczką. Stosunki

zarządem, a wikaryat rzymski pozostałby i nadal środowiskiem kościelnego życia Rzymu, tylko kardynał wikaryusz zyskałby więcej wolnego czasu do tem intenzywniejszego oddziaływania na podległe sobie organa duchowne. Nad wprowadzeniem tego projektu w życie, obraduje teraz rzeczona komisya, a spodziewać się można, że taka reorganizacya wpłynie bardzo korzystnie na stosunki wewnętrzne dyecezyi rzymskiej, które bądź co bądź pozostawiały nieraz dość wiele do życzenia. Aby dać obraz czynności kardynała-wikaryusza dość zauważyć, w Rzymie istnieje 336 kościołów, wśród tych 3 patryarchalne arcybazyliki (św. Jana Lateraneńskiego, św. Piotra i N. M. P. Większej), 14 bazylik i kościołów kolegiackich, 58 parafialnych, 54 tytularnych kardynalskich z rzędu kapłanów i 15 tychże z rzędu dyakonów. Przy 17 bazylikach i kolegiatach jest 5 archipresbyteryów (wśród tych 4 kardynałów), 9 tytularnych, 1 kommendataryusz (San Lorenzo in Damaso), 1 wizytator apostolski (San Girolamo), 14 wikaryuszów, 103 rzeczywistych rezydujących kanoników, 80 honorowych, 120 beneficyatów, 125 kapelanów. Najwięcej członków liczą kapituły 3 arcybazylik i tak: u św. Jana 22 kanoników, 20 beneficyów i 20 kapelanów; u św. Piotra 30 kanoników, 39 beneficyatów i 31 t. z. kapelanów Innocentego; u N. M. P. Większej 17 kanoników, 19 beneficyatów i 25 kapelanów różnych fundacyi. Parafii ma Rzym 58, z których samo miasto 49, a przedmieście 9. W miejskich parafiach jest 24 proboszczów z kleru świeckiego, 24 z kleru zakonnego, a nadto istnieje jeszcze parafia pałaców apostolskich w Watykanie, gdzie proboszczem jest zakrystyan papieski Mgr. Wilhelm Pifferi, tytularny biskup z Porfiryum należący do zakonu Augustynów. Na przedmieściach jest 7 proboszczów z kleru zakonnego, a 2 ze świeckiego. W ogólności mają zakonnicy 32 parafie w dyecezyi rzymskiej, a z tych Bracia Mniejsi i Dominikanie po 3, Serwici, Franciszkanie konwentualni, Karmelici trzewiczkowi, Trynitarze, Augustyanie (oprócz parafii watykańskiej), Kamillianie (z reguły św. Kamilla de Lellis), i Eremici Franciszkanie czyli Bracia Najmniejsi (Minimi) po 2, Somaski, Barnabici, Klerycy regularni Matki Bożej, Doktrynarze, Cystersi, Bracia III Zak. św. Franciszka, Salezyanie Don Bosco, Benedyktyni z Monte Cassino, Kapucyni, regularni kanonicy lateraneńscy i Hieronymici po 1 parafii. Wiernych liczy dyecezya rzymska 340.000, kapłanów zaś świeckich i zakonnych przy kościołach parafialnych pracujących 1200.

Lecz dość już na dzisiaj o stosunkach włoskich — bliżej nas obchodzącą sprawą to organizacya katolików monarchii austryackiej celem potężnej a skutecznej obrony wiary św. przez Wszechniemców z jednej a przez liberalnych warchołów i socyalistów z drugiej strony wielce zagrożonej. Oddawna było to »pium desiderium« wszystkich dobrze myślących przewódców katolickich, ale próby wszelkie i starania w tym kierunku przedsiębrane żadnego skutku odnieść nie mogły, a co więcej nawet z powodu narodowościowych i partyjnych waśni i zawiści od r. 1896 ani jeden ogólny wiec katolicki w Austryi nie mógł się odbyć. W najnowszych czasach rozpoczęto działać nad zjednoczeniem organizacyi chrześcijańskich robotników i w rzeczy samej udało się to wyśmienicie, a związek państwowy niepolitycznych stowarzyszeń robotniczych już istnieje. Chrześcijańsko-socyalni wraz z katolicko-konserwatywnymi idą ręka w rękę przeciwko wspólnemu wrogowi, którym jest socyalizm. Zjednoczenie to nastąpiło we Wiedniu 7. i 8. września b. r. Organizacye krajowe Niższej Austryi, Solnogrodu, Styryi, Tyrolu i Szląska przystąpiły ze wszystkimi swymi Związkami w liczbie 12.000 członków do Związku państwowego. Wnet ma się też przyłączyć doń i organizacya krajowa Wyższej Austryi wykonując uchwałę zapadłą na wiecu w Linzu w lipcu b. r., która opiewa, że Związki robotnicze tejże prowincyi przystępują natychmiast do Związku państwowego, skoro tylko będzie miał zapewnione istnienie i działać rozpocznie. Może się przecie uda chrześcijańskim robotnikom wykonać to, nad czem od lat kilku nadaremnie łamią sobie głowy mężowie stanu w Austryi, może im się powiedzie rzucić podwalinę zgody i jedności i uspokoić wzburzone fale waśni narodowościowych w naszej i tak dość skołatanej monarchii.

Już na zaproszenie komisarza Związku państwowego Bittnera przybyli na zebranie 7. i 8. września b. r. delegaci katolicko-włoskich robotników z Tyrolu i katolicko-słowiańskich z Morawii i Szlązka. Czeski delegat ks. Sramek domagał się utworzenia kartelu niemieckich i czeskich Związków robotników katolickich i zapewniał wśród wielkiej radości obecnych, że i polskie Związki robotnicze katolickie do tej organizacyi najchętniej się przyłączą. Słusznie podniósł przewodniczący chrześcijańskiego stronnictwa robotników Leopold Kunschak, że z powodu braterskiej walki, chrześcianie katolickiej Austryi na zupełną bezczynność byli skazani, a dziś dumnymi być mogą chrześciańscy robotnicy, że za ich staraniem przynajmniej w części zmiana tych smutnych nastąpi stosunków. Zjednoczeni robotnicy chrześciańscy śmiało mogą teraz stanąć w obronie wiary św. i dążyć do rozwiązania kwestyi socyalnej w duchu chrześcijańskim, i w ten sposób dadzą przykład naśladowania godny wszystkim stanom i c. k rządowi. Program »Związku państwowego niepolitycznych stowarzyszeń robotników katolickich Austryi« ułożony jeszcze 24. lutego 1901. na konferencyi robotniczej we Wiedniu i przez ministeryum potwierdzony streszcza wszystkie dążności tegoż Związku a więc: a) utrzymywanie i utwierdzanie istniejących a zakładanie nowych na chrześcijańskim gruncie opartych niepolitycznych stowarzyszeń robotników i robotnic, zwłaszcza sekcyi zawodowych wewnątrz stowarzyszeń a także i zewnątrz tychże; b) urządzenie kursów naukowych, wykładów, odczytów i zgromadzeń; c) zakładanie bibliotek popularnych, wydawanie pism i broszur odpowiednich; d) poprawienie stosunków robotniczych i możliwe podniesienie zapłaty; e) pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy; f) uregulowanie kas zapomogowych, pożyczkowych, z którychby korzystać mogli członkowie w razie podróży, niezawinionego braku pracy, choroby lub śmierci kogoś z rodziny; g) obrona prawna przed sądami i innemi władzami; h) popieranie kandydatów przy wyborach do kas chorych i innych niepolitycznych ciał i stowarzyszeń; i) jednoczenie się z innymi Związkami pokrewnymi w celach programem tym oznaczonych. Program więc obfity i na polu socyalnem i ekonomicznem wiele korzyści będzie mógł przynieść, jeśli tylko będzie w tym Związku »cor unum et anima una«... Do Komitetu centralnego wybrani zostali: Anderle jako prezes, Spalovszky zastępcą prezesa, ks. Bittner sekretarzem, Steinschauer zastępcą tegoż, ks. Schaurhofer, Fürlinger i Tobisch. — Wiec Związku państwowego ma się odbywać co dwa lata, najbliższy naznaczono na r. 1904. w Gracu.

Równocześnie z tą radośną nowiną druga smutna się łączy. Serce jednego z najszlachetniejszych katolików Austryi bić przestało... Antoni hr. Pergen c. i k. tajny radca, ordynat na Aspang, którego imię z każdą katolicką sprawą we Wiedniu jak najściślej związanem było, żywot swój zacny i cnotliwy licząc lat 63. dnia 8. września zakończył, aby za wierną pracę w winnicy Pańskiej słuszną otrzymać nagrodę. Arcybractwa św. Michała najszczerszy opiekun, pierwszych wieców katolickich najgorliwszy inicyator, przed hrabią Sylva-Tarouca i baronem Schellen, komisarz tychże wieców, prawdziwie zasłużył, aby kiedyś gdy pisaną będzie historya walk kościelno-politycznych w Austryi i jemu chlubna przypadła w niej karta!... Dzielny to był żołnierz Chrystusa, co na względy nie oglądał się ludzkie i imienia ultramontana nietylko się nie wstydził lecz nawet przeciwnie niem się chlubił!...

Nie tak postępują inni... W lecie b. r. były francuski premier i twórca ustaw przeciwko zakonom Waldek-Rousseau odbywał wraz ze swą żoną podróż do Norwegii a nawet przy tej sposobności spotkał się z cesarzem Wilhelmem II w Odde w Hardangersfjord. W czasie tej podróży przybywszy do miasta leżącego nad morzem lodowatem Hammerfest posłał natychmiast służącego z zapytaniem do katolickiego proboszcza tego miasta o którym czasie odprawia się tam w kościele Msza św. I zaraz nazajutrz a była to niedziela zjawił się o godzinie 8 z rana w kościele z małżonką swoją i nader

między Grecyą a Etruryą były żywe. Wazy t. zw. etruskie, wiemy, to są wazy greckie, których import do Etruryi był olbrzymi. Architekci etruscy budują w Rzymie świątynie trójcellowe i zdobią je na swój sposób, t. j. wykładając je terrakottą, co do III. w. było regułą a utrzymało się aż do cesarstwa. Odłamków tych szczególnie w Marzabotto znalazło się tak wiele, że zdołano zrekonstruować wielki model świątyni z użyciem malowideł, jakich dostarczyły obficie groby etruskie. Model ten jest w willi di Papa Giulio w Rzymie. Tak naczołki tych świątyń, jak znaleziony antefix świątyni Jowisza kapitolińskiego wykazują wyraźny wpływ grecki, co już dziś nie dziwi, gdy wiemy, że greccy artyści szczególnie z Koryntu, gdzie przemysł terrakotowy kwitł, przebywali w Etruryi. Tu stały wysoko i wyroby z bronzu, tak że dziś stajemy na rozdrożu, czy wielkie bronzy jak florencką chimerę, albo wilczycę w Fiesole albo nawet lupa kapitolińską uznać za greckie czy za etruskie.

Na Rzym oddziaływać zaczyna także wcześnie wpływ grecki od południa, z W. Grecyi, a nieuchronnym staje się z rozszerzeniem panowania Rzymu na całą Italię i Sycylię. Tylko zbyt trzeźwym charakterem Rzymian trzeba sobie tłumaczyć, że tak zwolna się przyjmuje. W każdym razie pod jego działaniem obudza się literatura, wprawdzie tylko naśladownicza, ale wnosząca do szczęku oręża ton łagodniejszy. Wreszcie bezpośrednie zetknięcie się z właściwą Grecyą ocknęło naród przed światłem, obcem dotychczasowemu jego życiu. Instyktownie czuje, że to siła większa od jego miecza i broni się przed nią co ma sił. Mimo wszelkich zakazów i przeszkód helenizm wciska się w społeczeństwo tak, że z 1. wiekiem staje się zwycięskim. Odtąd chlubi się sam Rzym, że ma w Grecyi mistrza.— Zatem jasną jest rzeczą, że życie kulturalne, które wytworzy Rzym, będzie mięszaniną, w której składniki dość wyraźnie dadzą się rozeznać. Będą to formy przeważnie zapożyczone, ale tak dostosowane do charakteru Rzymian, ich upodobania i zmysłu praktycznego, że noszą wybitną markę rzymską. W tem oświetleniu przedstawiają się wszystkie zabytki epoki rzymskiej. A jest ich pełno po wszystkich ziemiach starego imperium. Największą ich skarbnicą jest sam Rzym. Turysta średniowieczny patrzył na stojące jeszcze w znacznej części budowle. Zwolna miasto pustoszało, kruszce stapiano, marmury palono na wapno. Dawną świetność pokrył pył i zapomnienie. Forum zamieniło się w pastwisko. Co gdzie sterczało nad ziemią, obracano je jako materyał pod wznoszone budowle nawet w epoce Odrodzenia. Dziś najmniejszych złomków poszukuje się skrzętnie, a co uratowało się z większych lub mniejszych całości, konserwuje je ręka pieczołowita i najściślejsze poświęca im studya. Wiek XIX. odsłonił Forum tak, że chodzimy po niem, jak chodzili starożytni. Niema tu olśniewającej oko świetności dawnej, ale mowa tych ruin, wśród których podróżny błąka się, aż nadto wymowna. Do tego samego bruku i fundamentów mownicy przylgnęło życie publiczne, które tu wrzało, bazyliki jakby zaklęły w sobie ruch handlowy i sądowe rozprawy, w sterczących kolumnach świątyń pozostały siedziby starych bogów, nad któremi z wyżyn Kapitolu spoglądały w przekonaniu Rzymian niezwyciężone potęgi. Blask ich zgasł a przybytki ich i kult przeszły w interes archeologiczny. Na małym skrawku ziemi Forum odbiła się każda epoka, pogłębione kopania wydobyły nawet ślady epoki królewskiej. Posuwając się na Wschód poza świątynię zbudowaną Cezarowi ruszono sędziwe gruzy świątyni Westy, mieszkanie jej kapłanek, starą regia i dzielnicę ku Velii, uwieńczonej pięknym łukiem Tytusa upamiętniającym zwycięstwo nad Żydami i zburzenie Jerozolimy, z taką grozą w proroctwie Chrystusa odmalowane. Świątynie i gmachy publiczne na północ zastąpiły przybytki prawdziwego Boga jakby świadki zwycięstwa prawdy nad fałszem, ale zamykające od wschodu horyzont Colosseum przypomina, ile krwi męczenników polało się, zanim ostatecznie prawda zwyciężyła. Bogowie ustąpili, i ci, którzy w przeświadczeniu swej potęgi bogom się równali, cesarze rzymscy. Wzgórze ich pałaców, Palatyn, najeżony dobytymi gruzami, gubi zabłąkanego w ich labiryncie wędrowca, ale i tu nauka rozwija acz mozolnie kłębok zaszłych tu wydarzeń począwszy od pierwszych zawiązków pasterskiej osady, która miała wyrosnąć w światowładną potęgę. Przy tych poszukiwaniach trzeba było przeboleć zdemolowanie kościoła S. Maria Liberatrice, aby odnaleść połączenie Forum z Palatynem, odkryć rzymskie źródło Juturny i jego architektoniczne i plastyczne ozdoby, starą bazylikę S. Maria Antiqua z pięknymi frezkami i zdobyć ważne fakta stojące w związku z pontyfikatem Jana VII. i jego rezydencyą na Palatynie.

Przez długie czasy rzpltej Forum było ogniskiem życia publicznego, cesarze choć je zdobią, odejmują mu tę wyłączność, zakładając od północy nowe Fora dla przyozdobienia miasta i chwały swego imienia. Jak się te Fora ciągnęły, jakie były ich granice, dziś wiemy mimo, że najwięcej uratowało się tylko z Forum Traiani, z kolumną Trajana, niegdyś dźwigającą na górze wizerunek tego cesarza, dziś posąg św. Piotra, jak kolumna Marka na Pzza Colonna dźwiga wizerunek św. Pawła. Dobrodziejstwa rządów cesarskich głosić miały ludowi inne jeszcze budowle o ogromnych rozmiarach, t. j. termy. Pomijając już termy Titusa, wzniesione niegdyś nad Neronowską domus aurea, której szczątki malowideł studyowanych przez Rafaela, oglądać i dziś można, oraz termy Konstantyna, przed któremi stały olbrzymie konie Dioskurów z ich jeźdźcami, zdobiące dziś Monte Cavallo na Kwirynale, uderzają swoim ogromem zwaliska term Karakalli i Dioklecyana. Nie znikły one nigdy z powierzchni ziemi, więc wiek XIX. ich nie odszukał, ale wiek 19. niemi się zajął, ich rozkład, dekoracye, przeznaczenie zbadał. Nie znikły też nigdy i wielkie muzolea Augusta i Hadryana, choć po pierwszem mało pozostało, a drugie ulegając różnym celom jako Zamek św. Anioła, a ostatnio służąc za koszary, dopiero świeżo uznane za monumento pubblico opuściły garnizony. I wielkie miejsca widowisk, które zgłodniałemu zabawy ludowi wystawiało szczególnie cesarstwo, dają się dziś rozeznać jużto w sytuacyjnych planach naturalnych Circus Maximus między Palatynem a Awentynem i cyrku Domitiana w dzisiejszej Pzza Navona, jużto w groźnie sterczących murach Amfiteatru Flawiusza, oczyszczonych w w. 19. aż do najniższych posad i do zawikłanych podziemnych konstrukcyi areny, bardziej widocznej w amfiteatrze Pozzuoli i roz-

mieszczenia dostępów, jaśniejszych w planie amfiteatru w Weronie. Kolos obserwowany szczególnie z górnych piąter, przejmuje swoim ogromem, to jakby symbol siły, która grozą zaciążyła nad światem a napróżno zdusić usiłowała rodzącą się potęgę, która nie z tego świata.

Co było ozdobą tych dawnych zabytków a nie padło pastwą niszczącego czasu i chciwości ludzkiej, kryje się dziś po muzeach publicznych i prywatnych. Z tych pierwsze miejsce zajmują zawsze Watykan i Lateran, dalej idą muzea Kapitolu, muzeum term, a gotuje się na wielkie muzeum w zakupionej przez rząd włoski Villa Borghese. Rzym tam skryty dopełnia a nieraz i wypełnia ruiny na miejscu stojące. Czego i tu dopatrzeć się nie moglibyśmy, szukamy poza Rzymem. Że stolicy brała przykład prowincya, gdzie tylko byli obywatele rzymscy, urządzali się na sposób stolicy. Stąd życie rzymskie śledzić możemy i po innych miastach, gdzie tylko ślady rzymskie się zachowały. Najważniejsze zwierciadło tegoż daje Pompei. Katastrofa, której uległo też Herculanum i Stabiae, nakryła je kilkometrową warstwą kamyczków (lapilli) i popiołu. Wieki średnie o niem nic nie wiedziały. W połowie 18. wieku zaczęto je odkopywać, ale metodyczną organizacyę robót podjął dopiero Fiorelli w połowie 19. wieku. Do dziś odkopano połowę miasta i prace trwają dalej. Roboty prowadzą tak, że nie tylko mury domów w ich wysokości dają się utrzymać i wyższe piętra przez zręczne zastępywanie podpór starych nowemi nie rozpadają się, ale i ścienne ozdoby, starannie odczyszczone osłania się na miejscu przed zmianami atmosferycznemi, a nie wycina się ich ze ścian, jak dawniej. Przedmioty drogie, złote, srebrne, dzieła sztuki, sprzęty domowe i codziennego użytku idą wprawdzie jak dawniej do muzeum Neapolitańskiego, o ile w miejscowem małem muzeum pomieścić się nie dadzą, ale inaczej trudnoby je zabezpieczyć. W planie jest — a początek częściowo zrobiono z casa Vettii — jeden z domów tak urządzić i zaopatrzyć we wszystko, czem się Pompejańczyk otaczał w swem życiu, żeby widz nawet nie potrzebował trudzić się jak dziś dopiero muzealnymi zbiorami zapełniać w wyobraźni pustych przestrzeni na miejscu. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu robót odzyskujemy starożytne miasto rzymskie w takim stanie, w jakim zaskoczył je nieszczęsny dzień 24 sierpnia 79 po Chr. Co przecierpieli ci ludzie, o ile nie udało im się uratować ucieczką, mówią owe pokurczone pozy odlewów, które w przemyślny sposób uzyskano. Przy kopaniu natrafiono na puste dziury, wlany w te formy rozpuszczony gips dawał postać człowieka w tej pozycyi, w jakiej zginął. Tak dobrze więc o mieszkańcach owego miasta wiemy wszystko, że nawet na ten ból przedśmiertny patrzeć możemy. Bo jak oni żyli, to prawie do najdrobniejszych szczegółów obraz ten odtworzyć można z odkopanych ruin i przedmiotów.

Cesarzy staraniem było punkt ciężkości państwa przesunąć na prowincye, — szło to od Augusta tak tradycyjnie, że w końcu doprowadziło do przeniesienia stolicy do Bizancyum. Prowincye na tem zyskały, ucisk dawny namiestników nasyłanych z ramienia senatu ustał, dobrobyt się podniósł a z nim i życie rozwinęło się inne. Dowody tego rozkwitu wykazały badania wykopaliskowe. Wielkiem życiem zapłonęła M. Azya, a o badaniach nad nią wspomnieliśmy wyżej. Wyjątkową rolę cywilizacyjną odegrała południowa Afryka: W badaniu jej zabytków rozwinęli nadzwyczajną gorliwość Francuzi. Algier dziś zbadany dostarcza bardzo dobrego materyału do epoki t. zw. dobrych cesarzy (Nerva-Marek Aureliusz). Wyzyskano znalezione gruzy, łuki, świątynie, cysterny, groby, kamienie milowe, drogi a obok tego bardzo liczne napisy. Z pod piasków pustyni wydobyto miasto Tammugas czyli dzis. Timgad o licznych ulicach i placach okolonych domami kamiennymi, świątyniami, łaźniami. Wszystko to jest takie, jakby dopiero niedawno zamarło tu życie. W bruku widoczne ślady kół, na stołach nisz sklepowych widać cięcia toporów rzeźniczych. Nad Tunisem badania ciągle nowe szczegóły przynoszą, choć miejsca nie zdawały się zapowiadać pomnikami. Topograficzne dochodzenia i wykopaliska rzuciły pewne światło na historyę Kartaginy. Położenie miasta było podobne jak Syrakuz, podobnie też się zabudowywało i obwarowywało. Ludność handlowa nie przestawała na zatokach naturalnych, lecz stworzyła sztuczne porty, których ślady są dotąd. Odkryto szczątki murów, akweduktów, groby kartagińskie i rzymskie. Muzeum w Saint Louis gromadzi terrakaty, wyroby szklane, mozaiki i kamienie z napisami.

(Dok. nast.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. XX. *dyecezyi przemyskiej:* Świdnicki Jan wik. w Wrzawach, Wachowicz Ludwik wik. w Dębowcu i Neomyści: Bazylski Jan wik. w Szebniach, Beigert Julian wik. w Miechocinie, Cetnarowicz wik. w Grodzisku, Czadowski Józef wik. w Trześni, Domin Paweł wik. w Leżajsku, Idzik Antoni wik. w Brzozowie, Jaracz Jan wik. w Brzostku, Kielar Stanisław wik. w Jeżowem, Laskoś Franciszek wik. w Krakowcu, Majewicz Wojciech wik. w Dzikowcu, Michałowski Bronisław wik. w Krzemienicy, Ptaszkowski Stanisław wik. w Sieniawie, Roszkowski Henryk wik. w Błażowy, Rychel Zacharyasz wik. w Frysztaku, Sopalski Franciszek wik. w Komarnie, Świerz Józef wik. w Mościskach, Teśniarz Bolesław wik. w Żołyni, Wilkiewicz Jan wik. w Gorlicach, Wolski Józef wik. w Krośnie, Żarnowski Apolinary wik. w Sądowej Wiszni. Neomyści *z dyecezyi krakowskiej:* Godawa Władysław wik. w Chochołowie, Juszczakiewicz wik. w Radziechowach, Szneider Jan wik. w Białej, Szmyd Wojciech wik. w Mogilanach, Tobijasiewicz Jan wik. w Morawicy.

Wydział dyecezyi przemyskiej przyznał doraźne zapomogi XX. K. G. i J. S. po 160 kor.

Zmarli: ks. Rzeźnik Tomasz prob. w Kukizowie i ks. Szkocki Kazimierz prob. w Trześniowie. Odprawiono Msze św. za ich dusze — polecamy je pobożnym modłom konfratrów.

Do Towarzystwa złożyli od 12. lipca do 20. września b. r. P. T. Księża: Szpila Piotr 22·11 K., Czwaczka Antoni 20 K. Giessing Karol 13·20 K., Chwatowicz Józef 14 K., Tenczar Antoni 44 K., Zarytkiewicz Dominik 52 K., Bobek Andrzej 54·18 K., Jurkiewicz Józef 12·54 K., Bladowski Edward 12·53 K., Świdnicki Jan 20 K., Wachowicz Ludwik 15 K., Dr. Pechnik Aleksander 10 K., Faifer Michał 12·10 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Przyborowski Karol 8 K., Majkut Jan 8 K., Limanowski Bronisław 8 K., Bladowski Edward 6·47 K., Dr. Pechnik Aleksander 8 K.

Na budowę kościółka w Worochcie złożyli P. T. księża: Zaremba Hipolit 20 K., Ziemiański Błażej 7·84 K., Limanowski Bronisław 5 K., Skarbowski Franciszek 5 K., Niedzielski Teofil 4·28 K., Ciasnocha Józef 5 K., Pyzik Ignacy 1 K., Dr. Gołba Franciszek 10 K., Firszt Cypryan 1 K., Stachyrak Józef 10 K., za broszury X. prał. Gromnickiego 7 K., pni N. N. 1 K., pna Korzeniowska 2 K., z puszki

kaplicznej 42·98 K., z tacy podczas Mszy św. 92·95 K., letnicy z Tatarowa 40 K., WPni Barwińska 40 K., WP. Lang 10 K.

We Lwowie dnia 21. września 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom Kapłanów
ul. Skarbkowska l. 5.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Na budowę Kaplicy szkolnej w Stanisławowie przy ul. Lipowej pod wezw. Matki Boskiej Nieustającej pomocy, złożyli ofiary:

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Józef Sebastyan Pelczar 20 k., ks. Sobierajski 30 k., Siostry Miłosier. 7 k., Klasztor PP. Benedyktynek 10·40 k., Klasztor P. P. M. 5 k., ks. Zygm. Kwieciński 5 k., ks. Jan Leszczyński 2 k., ks. J. Watulewicz 2 k., ks. S. Adamczyk 4·50 k., ks. M. Burczyk i A. Kniaziewicz 4 k., ks. T. Sobota 2 k., ks. M. Nowakiewicz 2 k., ks. J. Lewicki 3 kor., ks. Wojtasik 1 kor., ks. St. Matraś 2 k., ks. Męski 2 kor., ks. S. Władyka 2 k., ks. Dubiel 2 k., ks. Urba 2 k., ks. Dziendzielewicz 2 k., Klasztor Zwierzyniecki 6 k., Klasztor OO. Bernardynów 2 k., ks. W. Podlewski 6 k., Księża Redemtoryści 5 k., ks. J. Gawiński 3 k., ks. A. Mizera 2 k., ks. J. Kszak 1 k., ks. Mazurek 2 k., Klasztor PP. Franciszkanek 3 k., ks. Poliński 2 k., Siostry Felicyanki 1 k., ks. Mamidłowski 5 k., Siostry Miłosierdzia 4 k., ks. Witkowski 1 k., ks. Tryczyński 3 kor., ks. Szukanowski 3 k., ks. Rychel 3 k., ks. S. Lic 2 k., ks. Tarczyński 2 kor., Służebniczki N. M. P. 2 kor., ks. Dziedzyński 2 k., Siostry Miłosierdzia 1 kor., ks. Szlęzak 2 k., Siostry Felicyanki 1 k., Siostry Nazaretonki 1 k., ks. Piotrowski 1 k., ks. St. Heuman 2 k., ks. Mika 2 k., Konwent Bonifratrów 2 k., OO. Jezuici 2 k., ks. Dagnan 2 k., Klasztor Urszulanek 1 k., ks. Broda 1 k., Klasztor św. Hildegardy 1·82 kor., Klasztor S. S. Zmartwychwstania Pańskiego 4 k., ks. Górski 3 k., ks. Królikowski 3 k., ks. Łukasiński 2 kor., ks. Ziemba 2 k., ks. Koliciński 2 k., Urząd parafialny Targowiska 2 kor., ks. J. Drozd 1 k., ks. J. Sowicki 6 k., ks. Mroz 4 kor., ks. Czermiński 5 kor., Siostry M. w domu pracy 4 k., Urząd parafialny z Wesołej 3 k., ks. Wolski 2 k., ks. Dobrzański 2 kor., Siostry Karmelitanki bose 2 k., Siostry Felicyanki 2 k., ks. Nieć 2 k., ks. Tyrka 3 k., ks. Krzyżanowski 2 k., ks. Wiśniewski 1 k., ks. Szymczykiewicz 5 k., ks. Dębowski 4 k., Instytut Maryi 3 k., Klasztor św. Kingi 3 k., ks. Kwarciński i ks. Głowacz 3 kor.

Dobrodziejom serdeczne »Bóg zapłać«.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu Obrazki symboliczne.

FABRYKA SWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Już ma świeży transport najnowszych **mszałów rzymskich** z najnowszemi dodatkami patronów, **oraz brewiarze** w rozmaitych formatach i oprawach po bardzo niskich cenach.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.



Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ kilo	3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „ — „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „ — „

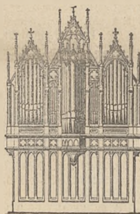
KAWY znakomite w smaku

Cejlon Nr. 1	½ kilo	2 k. 24 h.
„ „ 2	„ „	2 „ 16 „
„ „ 3	„ „	2 „ 08 „
„ „ 4	„ „	2 „ — „
Gwatemala	„ „	1 „ 50 „
Złota jawa	„ „	2 „ 16 „
Mokka arabska	„ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną ceną

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7 (obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

Własność Towarzystwa Wz

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.